







I 1.459.251

TAJEMNICA
Polskiej Róży.

Obrazek z życia Amerykańskiego.

NAPISAŁA

 **HELENA STAS.** 

— 1909 —

WYDAŁ:
J. F. SAMBORSKI
Westfield, Mass.





Tajemnica Polskiej Róży.





THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY

TAJEMNICA

Polskiej Róży.

Obrazek z życia Amerykańskiego.

NAPISAŁA

 **HELENA STAS.** 

— 1909 —

WYDAŁ:
J. F. SAMBORSKI
Westfield, Mass.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001013000323

Polskiej Rózy
Opisak i zycia Amerykańskiego



I1.459.251



1000
WARSZAWA
WYDAWSTWO
N. P. S. KRAJOWY
WARSZAWA

2010 d 646/17

Pewnego zimowego dnia, jednego z tych, gdy tak zwana gołoledź pokrywa ziemię i naraża przechodniów co krok na upadek, powracałam z kościoła w Newark, N. J. Przedemną szła jakaś staruszka owinięta wielkim szarym szalem, w czarnej sukni, na głowie mając również czarną wełnianą chusteczkę. Z ubioru tego osądziłam, że musi być Polką i powraca zapewne tak samo jak i ja z kościoła. Pomyślałam też sobie, że dla staruszki nie bardzo jest bezpiecznie iść samej po takiej ślizgawicy.

Zaledwie myśl ta przeszła mi przez głowę, gdy staruszka runęła na ziemię. Zbliżyłam się czempędzej by ją podnieść i trzymając pod rękę towarzyszyłam jej krok w krok aż do domu.

Mieszkała ona na Belmont ave. dwie ulice poniżej od miejsca gdzie ją spotkałam. Krótka była nasza wspólna droga, a jednak dostateczna do zbliżenia nas do siebie i obudzenia chęci poznania się lepiej nawzajem. Gdy bowiem doszłyśmy do dość okazałego domu i staruszka ozwała się: Bóg zapłać Pani, teraz już jestem bezpieczną, bo tu już mój dom,—jakoś żał mi się zrobiło, że musiałam ją pożegnać. Nie wiem czy staruszka również czuła chęć porozmawiania ze mną dłużej, czy odgadła tę chęć, dość, że zaprosiła mnie do siebie. Pomimo pragnie-

nia zapoznania się bliżej z staruszką korzystać tego dnia z jej zaprosin nie mogłam, gdyż zostawiłam trzyletniego synka na opiece sąsiadki, trzeba mi więc było spieszyć do niego. Obiecałam jednak odwiedzić ją innego dnia.

Cztery ulice oddzielały mnie jeszcze od mego mieszkania; przebiegając tę przestrzeń nie mogłam się otrząsnąć z dziwnie miłego wrażenia jakie na mnie ta znajomość zrobiła. Pytałam sama siebie co jest w tej kobiecie na pozór tak zwyczajnej co mnie tak ciągnie do niej. Byłam za młodą wówczas, aby rozumieć, że nie zawsze powierzchowność zbliża ludzi do siebie, lecz że jest coś wspólnego w duszach ludzkich, które choćby rozdzielone warstwą sfery, odłączone i pokryte nędzą — lub otoczone bogactwem — za najpierwszym dotknięciem odgadną i przeczują się.

Wówczas kierowałam się jedynie wrażeniami.

To też wierna i pragnąca ich, postanowiłam przy najbliższej sposobności odwiedzić staruszkę, która przez tydzień urosła w mej pełnej marzeń głowie na jakąś bohaterkę.

Po tygodniu zabrawszy synka ze sobą zaszłam do niej któregoś dnia przed południem,

Staruszka, widocznem było cieszyła się z moich odwiedzin.

Zastałam ją w towarzystwie trojga małych dzieci. Jedno mogło liczyć rok i pół, drugie dwa lata, trzecie mogło mieć około czterech.

Objaśniła mię, że „robaki“ (tak owe dzieci nazywra) przynoszą do niej kobiety chodzące do prania.

Popilnuję ich trochę mówiła, a za to one coś tam wtrącą w rękę i tak się z Kaziem wyżywię. Bo to widzi Pani, zaczęła swoją histryę,—nie mam tu nikogo z krewnych, więc muszę się sama na starość o siebie i wnuka starać. W starym kraju nie źle mi się powodziło; miałam sklepik z bułkami w Warszawie i życie dosyć dobre robiłam, ale gdy córka moja tu w Ameryce owdowiała, przyjechałam do niej, by jej trochę dopomódz;—bo choć mąż jej był ubezpieczony i kupiła za to ten dom, to jednak trzeba było żyć i przyodziewku dla siebie i Kazia. Pilnowałam więc domu i Kazia, a ona chodziła do fabryki płóciennej. Pracowała nieboga bez wytchnienia, bo i wieczorami to nie to zrobiła—i ano zmarnowała ją ona praca. Pomarła biedaczka ostatnia moja, będzie trzy lata na wiosnę. Tak ja zostawiłam sobie te dwie izdebki z frontu, zaś drugie dwie od tyłu i całe górne piętro wyrentowałam to i jakoś starczy na podatek i od ognia i za wodę i zbędzie na przyodziewek dla mnie i Kazia. Chłopiec ma teraz 13 lat i bardzo dobrze się uczy. Ksiądz proboszcz mówi że będzie z niego dzielny człowiek. Raz na tydzień idę zamieść kościół to też trochę grosza dostanę, i za pilnowanie tych „robaków“ kobiety nanoszą mi chleba, jaj, czasem aż zanadto. Biedy nie mam, ale smutno starej na obcej ziemi.

Zamilkła. Widać nie chciała dać się unieść rozrzewnieniu

Mówiła swobodnie, twarz jej była nacechowana zadowoleniem wewnętrznym, a jednak zdawało mi się, że to tylko złudna zasłona, że po za tem kryje się coś, czego staruszka dotknąć by nie chciała. Chciwie połykałam każde jej słowo, bo odkąd w wyobraźni mej powstała myśl odkrycia w niej jakiejś bohaterki, pilnowałam by nie stracić nic, co by miało z nią związek.

Przyznać się muszę, że doznałam trochę rozczarowania. „Sprzedaż bułek,” „zamiatanie kościoła,” „pilnowanie robaków” zdawało mi się bardzo prozaicznym; nie mogłam w tem odkryć nic bohaterskiego, a pomimo tego, ta kobieta z całą swą powszednością ciągnęła mnie do siebie jakby magnesem jakim. Było w niej coś, co szanować się kazało i chociaż pytania cisły się na moje usta, — milczałam, obawiając się wyrwać z czemś, coby staruszkę zraniło, lub zrazić do mnie mogło.

Jeden z „robaków” zdrzemnął się na podłodze pokrytej różnymi dywanikami. Staruszka zabrała się do niego, aby go ułożyć na łóżku a ja pilnie zaczęłam się rozglądać po izbie.

Nic tam nie było nadzwyczajnego: dwa wazki łóżka, dwa kołyszące krzesła, komoda, stolik na środku, kilka obrazów, ot zwyczajne samotnej kobiety umeblowanie.

Jedynie zwrócił na siebie moją uwagę krzak róży stojący na małym stoliku przy oknie.

Był to o ile mi się zdawało krzak zwykłej róży. Moją jednak uwagę na pierwszy rzut oka zwrócił więcej kosztowny chiński wazon w który doniczka z różą była wstawiona, aniżeli sama roślina. Wazon ten, odznaczał się wśród biednego umeblowania i dla tego, poniekąd zaciekawił mnie. Zbliżyłam się do róży i teraz dopiero spostrzegłam, że jest ona również niezwykłą. Kolor liści był ciemno zielony, czego przy miesięcznych różach nigdy jeszcze nie widziałam. Listki wydawały mi się większe aniżeli zwykle takie róże mają i jakoś więcej sterczące w górę. Było istotnie coś niezwykłego w tej róży; obróciłam się też do staruszki z słowami: Co za piękna róża!

Spojrzawszy na nią przełękłam się prawie jej widoku. Stała bez ruchu jak figura z kamienia, z bladej jej i tak twarzy zdawało się że uciekło całe życie, wzrok pełen boleści miała utkwiony w krzak róży.

Przystąpiłam do niej a sadzając ją na krześle zapytałam: Czy Babcia się czuje nie dobrze?

Nie odpowiedziała mi nic, tylko kilka łez jak groch spłynęło po jej twarzy

Och! Jak mi się jej żal zrobiło! Widok każdej łzy jest bolesny, lecz o wiele jest boleśniejszy widok łez starców.

Oderwałam i serdecznie ucałowałam jej ręce, któremi starała zakryć sobie twarz, a klęknięwszy przy niej objęłam ją w pół i dławiącym głosem szeptałam:—Nieh Babcia nie płacze, bo mię to bardzo boli.

Pocałowała mię w głowę i rzekła:— Moja pani, tyś prawie jeszcze dziecko, nie znasz życia i jego cierpienie; są bóle w duszy człowieka co pieką codzień jak żywym ogniem.

Myliła się staruszka. I ja już miałam swój ból, który wypalał ranę nieuleczalną na zawsze. Lecz jeżeli ona obyta już z swym bólem przez całe życie stojąca prawie nad grobem, ukrywała go jeszcze na dnie duszy, o ile więcej mnie kobiecie 22 letniej wypadało się z nim chować.

Uśmiechnęłam się i odrzekłam:—Prawda nie znam jeszcze życia; nie mam też tu nikogo, jestem prawie obca, pragnęłabym aby Babcia mię czegoś nauczyła.

Pochlebiało jej to trochę i uspokojona już cokolwiek odparła:

Nie wiem moja pani czybyś mię mogła czegoś nauczyć, ale jeżelibyś mną nie pogardziła, przychodź tu często bo chętnie chciałabym z tobą rozmawiać.

Podziękowałam za jej zaproszenie i oświadczyłam, że na drugi raz przyniosę z sobą przekąskę i zostanę dłużej, tem więcej, że i mój „robak“ miał towarzystwo i niezgorzej się bawił.

Przy następnej mojej wizycie nie rozmawiałys-

my wiele, gdyż „robaków“ było z moim sześć, więc trzeba ich było doglądać.

Czytelnicy „Tajemnicy Polskiej Róży“ zapewne będą się śmiać ze mnie gdy im opowiem w jaki sposób czas u Babci spędzałam; wstydzę się trochę do wszystkiego przyznać, ale kiedy już zaczęłam pisać tę „Tajemnicę“ opiszę ją z wszelkimi szczegółami. — Otóż, ja zawsze bardzo lubiłam dzieci, u owej staruszki czułam się w swoim żywiole. Wiedziałam, że nikt mnie nie kontroluje ani krytykuje, to też robiłam co mi się padobało. Wyciągałam się na podłodze a „robaki“ czołgały po mnie skubiąc za włosy, zamykając i otwierając mi oczy, kładąc paluszki w usta itp.

Babcia śmiała się z tych karesów do rozpuku i nazwała mnie „wielkim robakiem.“

Poznałam też Kazia. Był to bardzo miły chłopczyna o płowych włosach i ślicznych piwnych oczach. Piękne, białe, proste czoło ukazywało jakąś głęboką myśl. W obec mnie był trochę nieśmiały i nawet krępował się w rozmowie z Babcią.

Za drugą moją wizytą tajemniczy krzak róży pokryty był pączkami. Nie wyrwałam się jednak z mojem spostrzeżeniem, by znów nie zranić staruszki. Zauważyłam tylko, że ile razy stara koło niego przechodziła szeptała jakieś wyrazy. Trochę mię to zaciekawiło i zaniepokoiło: Czyżby zaklęcia jakie mówiła?—i czy te dawały róży tak odmienny od innych wygląd?

Pożegnałam staruszkę tego dnia dręczona jakąś wątpliwością.

Kierując się wrażeniami nie zawsze dobrze na tem wychadziłam, zaczęłam się przeto zastanawiać czy tylko dobrze robię, zabierając taką ścisłą znajomość ze starą, i obcą mi kobietą. Obawiałam zwierzyć się komukolwiek z całego tego zdarzenia aby nie być wyśmianą. Mąż mój i tak prześladował mnie, że ja czuje się tylko szczęśliwą w towarzystwie starych dziadów i bab, lub małych dzieci; nie zwierzyłam się więc i przed nim, bo co by to było gdyby rzeczywiście faktem mógł swoje domysły stwierdzić.

Dręczyłam się po trochu, ale staruszkę swoją drogą odwiedzałam.

Wczęści uspakajało mnie przeświadczenie, że czarownicą być nie mogła bo by jej nie dano zmiać kościoła. Śmieszny się zapewno wyda nie jednemu taki argument, lecz istotnie jako 22 letnia kobieta, byłam tylko wielkiem dzieckiem.

Uspokojona powyższym argumentem, odwiedzałam w dalszym ciągu babcię bo dobrze mi z nią i z „robakami“ było.

Pewnego dnia, ku wielkiemu memu zdziwieniu ujrzałam krzak róży pokryty dwojakiego koloru kwiatem. Nie zdradziłam mego podziwu będąc pewną, że staruszka teraz mi to wytłómaczy. Zawiodłam się. Stara milczała. Domyslałam się tylko, że kwiat ten niezwykły wywołuje w niej jakieś wspo-

mnienie nadzwyczajne, bo była jeszcze więcej błądą jak zwykle i usta zaciskała kurczowo.

Podobnego kwiatu w życiu nie widziałam. Na jednej i tej samej gałązce dwa kolory. Od dołu były róże pąsowe a od góry białe.

Nie mogłam ócz oderwać od tego krzewa i wiele bym była za to dała, aby osiąść sekret, który tworzył na jednej gałązce dwa kolory. Stara go znała, bo na każdy mój wzrok skierowany na różę odpowiadała spojrzeniem boleści, lub też jak mi się zdawało zazdrości.

Przecucie mię nie omyliło, — ta kobieta była niezwykłą — znała jakiś sekret natury. Och! jakże pragnęłabym osiąść jej tajemnice.

Nie dowiedziałam się wszakże nic tego dnia, a i następnych, pomimo, że coraz więcej zbliżyliśmy się do siebie i więcej o sobie wiedziały, staruszka nigdy nie dotknęła tego przedmiotu. Lecz znałam ją już o tyle, że o czary nie posądzałam.

Z czasem, przyzwyczaiłam się do owej róży i nie zwracając na nią więcej uwagi oddawałam się jedynie swobodnym chwilom jakie tam spędzałam.

A zdarzały się też iście błogosławione chwile.

Czasami po południu, gdy „robaki“ posnęły, a babcia była w jakimś szczególnym nastroju zaczęła opowiadać.

Ach, jak ta kobieta mówiła!

Dziwny odrębny to był język, dziwne, proste,

a wielkie myśli. Błada jej twarz, w pół przymknięte oczy, nadawały jej wygląd prorokini.

Najczęściej gdy Kazio powrócił ze szkoły, babcia widocznie uważając to za swój obowiązek, zaczęła opowiadać o Polsce, o Warszawie, o wszystkim tem, co było jej drogiem. Chłopiec zwykle stał gdzie w pół izby, zapatrzony, zasłuchany a po oczach jego mogłam poznać, że całą duszą starał się odzwierciadlić obrazy kreślone przez babkę.

A gdy staruszka wpadała w ten wieszczony ton mowy, ja podnosiłam się nieznacznie jeśli gdzieś z „robakami“ leżałam, a przyczołgawszy się cichutko, aby nie przerwać jej tonu i toku myśli, przysiadłam przy jej nogach; czasem oparłam głowę o jej kolana i było mi tak dobrze, tak błogo, jak wówczas gdy małym dziewczątkiem siadywałam wieczorami na kolanach wuja, który mię wychował — i słuchałam jego polskich wspomnień i zasypiałam na tętnie jego prawego serca.

W chwilach natchnień babki, — polsko — błogo — anielsko — było w izdebce.

Ufam, że te czyste niezmażone niczem słowa i myśli, które wypełniały tę biedną stancyjkę ponieśli aniołowie do nieba jako perły miłości Ojczyzny.

Żadne polskie patryotyczne zgromadzenie, żadne przemówienie nie poruszało tak głębią mej duszy, jak czasami kilka słów staruszki lub chłopca.

Bo i ten chłopiec jak on potrafił nad wszystkim się zastanawiać.

Pewnego razu gdy babcia zaczęła go upominać, aby zawsze był polakiem, chłopiec nieśmiało się odezwał:

A co zrobić by się czuć tylko Polakiem?

—Co zrobić?—powtórzyła stara,—mieszczuć w sobie polską krew, polskie serce, polską duszę, musi ci ona polskość być droższą nad wszystko po Bogu.

—A Ameryka,—zapytał znów chłopiec, który widocznie zdawał już sobie z tego, że był tu urodzonym i winien także coś temu krajowi.

—Dziwuj im się chłopcze, bądź wdzięcznym za to, że Polakom dają pracę, ale kochaj tylko Polskę!

Chłopiec więcej ośmielony zaczął się wynurzać z swych marzeń.

—Mówił więc, że jak pójdzie do szkół i nauczy się wszystkiego, to wtedy powie Amerykanom o niesprawiedliwości czynionej Polakom i będzie namawiał, aby się za Polakami ujęli.

Pytanie chłopca czy Ameryki nie trzeba kochać, poddało mi myśl wypróbować ten młody a tak już pracujący umysł. Chłopiec urodzony na obcej ziemi—czuł rozdział w swej duszy i zdawał już sobie z tego sprawę. Ozwałam się więc:

—Kaziu, a jeśliby w Polsce i Ameryce wybuchła razem wojna kogo byś bronił?

Namyślił się chwileczkę a potem patrząc śmiało we mnie odparł:

—Najpierw bym poszedł do Polski, bo tam bym był potrzebniejszy, tu by sobie na razie lepiej mogli dać radę, a jakbyśmy tam zwyciężyli to wtedy powróciłbym tu pomódz.

Zapalił się jakoś, a zwróciwszy się do staruszki, prawił dalej: — Niech się babcia nie boi, już ja dobrze czuję polskość w sobie i jak pójdę na wojnę pomszczę się za wuja Władzia.

Stara na to wybuchła głośnem, spazmatycznym płaczem. Chłopiec się zląkł a przypadszy do niej, czułem słowa ją przepraszał tłumacząc:—Babuniu, ja się zapomniałem . . . ja nie chciałem . . .

Wobec tego nie wiedziałem prawie jak się zachować, była to znowuż jakaś tajemnica; pomimo, że staruszka wiele mi z swego życia opowiedziała nie słyszałam nigdy imienia Władzia. Staralam się ułgodzić oboje jak mogłam i mocno zamysłona opuściłam tego dnia ich dom.

Ta staruszka z tem tajemniczem życiem za sobą, które ją straszne „bólem codzien piekło,“ ten chłopiec rojący plany przyszłości, dziwnie mnie jakoś usposobili. I ja miałam syna.—Jakiż cel pokieruje jego umysłem? Gdzież mnie zawiodą losy na starość—i czy ból czy spokój będzie udziałem resztek mego życia? Zaczęłam pojmować, że żyć to znaczy walczyć, być zwyciężonym lub zwyciężcą.

Gdy po kilku dniach zajrzałam do staruszki, zastałam ją w łóżku. Nie skarżyła się na żaden ból, była jedynie osłabioną.

Na moje pytanie, czy miała lekarza, odpowiedziała, że nie trzeba jej ziemskiego lekarza—idzie do niebieskiego, który goi wszystkie bóle na zawsze. Na moją uwagę, że przecież ma Kazia i dla niego musi jeszcze tu zostać, odrzekła:

—Kaziem zaopiekuje się ksiądz praboszcz, już się z nim o tem rozmówiłam, to co zostało Kaziewi po rodzicach wystarczy na szkoły.

Uchwyciła mnie za rękę i ciągnęła dalej: — Do pani mam też wielką prośbę, choć nie tak dawno panią znam, ale mi się zdaje, że najlepiej wypełnisz o co cię prosić będę, i mnie też namilej będzie, jeśli ty tę przysługę mi zrobisz. Ciekawaś pani była nie-raz tajemnicy tej róży, nie mówiłam o niej, bo za- nadto bolało by mówić. Kazio jeden tylko z żyją- cych zna jej tajemnicę i teraz w godzinę mej śmierci tobie ją pani powierzę, bo wiem, że będzie ona i dla ciebie świętą.

Jakkolwiek chętnie chciałam osiąść tajemni- cę tej osobliwej róży, to jednak widząc ile boleści wyznanie tejże sprawia staruszce, wolałabym była wyrzec się jej zupełnie. Przerwałam też prędko:

—Ależ babciu tak źle nie jest, chwilowa nie- moc przejdzie i znów będziemy tu razem gwarzyć i bawić się z „robakami“

—O, nie, pani, przeżyłam wiele bólów na świe- cie—znam je, wiem, że ten jest ostatni, daj mi więc mówić.

Milczałam smutna, a ona znów zaczęła:

— Mówiłam już pani, że mój mąż był stolarzem. Dobrze nam się powodziło i Pan Bóg pobłogosławił dwojgiem dzieci. Julka, starsza, wyszła także za stolarza i przyjechali tu do Ameryki, a młodszy syn chodził do szkół. W krótko po wyjeździe córki mąż zapadł na zdrowiu i pożegnał się z nami na zawsze. Pochowałam go w ciężkim żalu a że bardzo lubił białe róże, zasadziłam mu taką na grobie. Gdy pierwszy raz zakwitła, urwałam gałązkę i zasadziłam w domu, zdawało mi się, że w niej jest życie niebożczyka i że w ten sposób będę go miała bliżej przy sobie.

Na wspomnienie róży, serce zaczęło mi bić gwałtownie. O ile poprzednio pragnęłam posiadać tę tajemnicę, o tyle teraz słysząc, że jest ona w związku z niebożczykiem, zdjęta jakimś zabobonnym strachem, — wołałabym była oddalić ją od siebie. Postanowiłam przerwać starej, by odwlec wyznanie tajemnicy będącej podług mego przypuszczenia w związku z duchami. W tej więc myśli odezwałam się: — Może babcia się męczy opowiadaniem, może lepiej zostawić dokończenie na inny raz.

Staruszcze nie podobało się moje przerywanie i z smutkiem odprąła:

— Jeśli pani sobie nie życzy, to wcale nie dokończe; ale tak pragnęłabym, aby pani była tą, której tę tajemnicę powierzę i nieraz w pacierzu mówiłam: „Tyś mi ją Panie Boże zesłał.“

Zawstydziałam się i pocałowawszy ją w rękę prosiłam, aby skończyła.

—Po śmierci męża — podjęła znów babcia, — Władzio, mój syn był mi jedyną pociechą, szczęściem i nadzieją. Trzymałam sklepik z bułkami, a on też różnie potrochu zarabiał i krztałcił się. Chciał być doktorem i już tylko rok mu brakowało do ukończenia. Wzdychałam do tego i marzyłam Bóg wie co; wiedziałam, że się bardzo dobrze uczy i czasami roiłam, że zostanie jakim wielkim profesorem. Nie sądzono mi widać było, oglądać szczęścia moich dzieci na ziemi.

Zamilkła chwileczkę, jakoby wypoczywała pod ciężarem bolesnych wspomnień. Ja nie przerywałam już więcej, lecz w skupieniu oczekiwałam końca jej powieści. Po małej pauzie podjęła znowu:

—Władzio był Polakiem i czuł to w całym sobie. Studenci mieli różne tajne schadzki i różnie przeciw moskiewskim rządóm w Polsce mówili. Ktoś doniósł o ich schadzkach i na jednym takim zgromadzeniu obstała ich policja z wojskiem do koła. Nie wiadomo kto tam zaczął, dość, że strzelali. Kilku studentów padło, a kilku zabrali do więzienia. Władzia przyniesłimi do domu bezprzytomnego. Miał ranę w głowie, której krew obficie płynęła. Zobaczywszy to, przyłożyłam chustę do rany, i nasiała ją cała. Gdy potem chustę tę wymoczyłam pomyślałam: —gdzie ja też tę krew wyleję, toż to krew mego syna. — W tej samej chwili przyszło mi

na myśl aby podlać nią różę z grobu ojca. Tak też uczyniłam i widzi pani, od tego czasu kwitnie ona w pół biało a w pół pąsowo. Syn mój tylko na minutę odzyskał przytomność,—właśnie w chwili gdy podlewałam różę i czy domyślał się co robię, czy też czuł blizką śmierć, bo odezwał się:—Matko, moja krew za sprawę Polski!

Umilkła; cisza zaległa stancyjkę.

Płacz gardło mi dławił, nie chciałam jednak wybuchnąć, by nie przerywać spokoju staruszce.

Jeżeli się też czułam zawstydzoną i upokorzoną za swoje dawniejsze przypuszczenia; już nie ręce a nogi byłabym całowała tej kobiecie.

Odpczawszy chwilę zaczęła znowu:

—W rok potem córka tu owdowiała i pisała tu po mnie: Przyjechałam, bo tylko ją jedną na świecie jeszcze miałam. Różę zabrałam ze sobą. Przez całą drogę na sercu ją miałam,—na sercu z nią spałam, na sercu z nią chodziłam; co ja Boga naprosiłam, żeby choć tę pamiątkę dozwolił mi z moich grobów przywieźć na obcą ziemię. Ulitował się Pan Bóg nademną i choć przez drogę mocno zniszczała, przyszła jednak do siebie i widzi pani jak się ładnie rozrosła.

—Wszystko co po mnie pozostanie i o co się troszczę, to mój wnuk i ten krzaczek róży. Wnuczka ksiądz weźmie w opiekę, a tę różę, prosiłabym, aby pani zasadziła na moim grobie. Kaziu zna dzieje tej róży i wie, że pragnę ją mieć na grobie, lecz takie

dziecko nie wiedziało by co i jak zrobić—niech mu pani pomoże.

—Dobrze, babciu zrobię wszystko, ale niech babcia będzie dobrej myśli i zostanie jeszcze z nami bo nam tak dobrze razem było.

Wejrzała na mnie z dziecięcnością, uśmiechnęła się i szeptała:

—Tam mi też będzie dobrze; mój Andrzej, Władzio, Julka czekają mnie i radziby mnie mieć też przy sobie.

Stukanie do drzwi przerwało dalszą mowę staruszki. Weszły dwie kobiety bliskie jej sąsiadki.

Powierzyłam ją ich pieczy, a sama pośpieszyłam do domu. Kaziowi mówiłam, aby przyszedł mię uwiadomić, gdyby babci miało się pogorszyć. Jakoż za dwa dni przyleciał chłopiec zapłakany i ledwie wydobyłam z niego, że babcia już nie mówi.

Pobiegłam czempredzej i istotnie zastałam ją konającą.

Nadszedł też i ksiądz. Staruszka co tydzień chodziła do spowiedzi, lecz że to było blisko plebanii tak babcia jak wnuczek byli lubiani, ksiądz wiedząc, że jest słaba, zaglądał często, pocieszając tę szlachetną duszę, której jedynem udziałem na tej ziemi było poświęcenie i smutek.

Zapalono gromnice i ksiądz zaczął modlitwy za konających.

Róża była w pełnym rozkwicie— przysunęłam więc ją ze stoliczkiem do łóżka. Babcia musiała

mieć jeszcze przytomność, bo zwróciła na nią gasnące oczy. Poruszyła ustami, jakby chciała coś mówić i bez żadnego jęku, bez charczenia, spokojnie zasnęła na wieki na rękach wnuczka. Ksiądz położył krzyżyk na jej piersiach, a ja urwałam czerwoną i białą różę i włożyłam jedną w jedną, drugą w drugą jej rękę.

Pochowaliśmy babcię.

Kaziowi kazałam wykopać dołek i zasadzić szczerp róży przywieziony z ziemi praojców, nasiąknięty łzami i krwią jego przodków. Wiedziałam, że najmilej staruszce będzie, gdy wnuk jej tego dopełni, ja jedynie dopilnowałam aby było zrobione.

W kilka tygodni potem, Kazia odesłał ksiądz do polskiego kolegium w Detroit. Ja, przez dwa lata pielęgnowałam grób i krzak róży.

Po dwóch latach opuszczaliśmy Newark udając się w inne okolice.

Po raz ostatni poszłam na cmentarz. Nigdy w życiu nie zapomnę uczucia jakiego wówczas doznałam.

Cisza cmentarna rozmarzyła mi duszę. Obraz po obrazie z ojczystego kraju i upłynionej tam młodości przesuwał się w mej wyobraźni. Tęsknota za krajem, rodziną, pożerała mi serce. Płakałam więc serdecznie na grobie babci, tem więcej, że w ostatnich czasach utraciłam w kraju aż trzy najbliższe mi osoby.

Nigdy jeszcze tak bardzo nie ciążyło mi życie

Młodziutka przeniesiona raptownie z łona ukochanych w daleki świat, wśród ludzi obcych, nieczułych, nie rozumiejących wrażliwych marzących dusz jak moja, tęskniłam i wiedłam jak kwiat przeniesiony w inny klimat.

Roztęskniona za przeszłością—rozmarzona ciszą, skarżyłam się Bogu i grobom, że mi ciężko na świecie w którym aby żyć trzeba walczyć, stykać się z kałem i błotem. Przestraszała mnie taka walka i wołałabym była przenieść się w krainę duchów.

Po chwili głos tęsknoty i bólu ustąpił głosowi obowiązku.

Przed oczyma mej duszy stanął obraz obecny: —Miałam syna a więc nie mnie już być ukochanem tęskniącym dzieckiem, lecz kochającą matką.

Z refleksją tą nasunęło się pytanie: czem będzie to dziecko zrodzone i wychowane tu w otoczeniu obconarodowców?

My, choć nie zazналиśmy polskich czasów, oglądaliśmy gmachy, świątynie, pomniki, świadczące potędze naszych praojców. Tradycją ich ukochaliśmy i otoczyli się nią jak aurełą świętości. Lecz pokolenie zrodzone tu, czem będzie ono?—Dla nich jedyna pamiątka to wspomnienia nasze. Czy ukochają je tak by dla nich świętością były?

Myśli jedne po drugich przebiegały mą głowę i muszę zaznaczyć, że było to moje pierwsze zbudzenie się poczucia niezmiernie trudnego obowiązku

wobec społeczeństwa polskiego w Ameryce. Zrozumiałam, że chcąc przelać ducha polskiego w dziecko zrodzone tutaj, potrzeba daleko więcej pracować nad niem aniżeli w ojczystym kraju. Tam bezwiednie wzrasta w polskość— tu, potrzeba ją w dziecko zaszcześcić i troskliwie pielęgnować.

Takimi myślami i uczuciami miotana patrzyłam to w górę nieba, to na grób babci, to na krzew róży.

Nowy obraz rozwinął się przed oczyma duszy: Ten krzew przywieziony z ojczystych stron a rozrastający się tu w obcej ziemi w nowe latorośle, uderzył myśl moją podobieństwem polskiego szczepu.

Zapatrzona w przeszłość i przyszłość, podniecona nową myślą, wyjęłam z torebki prawie bezwiednie kawałek papieru i ołówek i nakreśliłam następujący wierszyk:

Rośnij polski kwiecie z dala przywieziony,
Łzami polskiej córki, krwią syna skropiony;
Rośnij w krzew olbrzymi w ziemi Washingtona,
Bo tam rość nie możesz gdzie ci matka kona.
Boleść cię tam złamię, wróg jak robak stoczy,
Smutek cię wyniszczy, zdrój życia wytoczy.
Więc gdy tam nie możesz rośnij tu wspaniały—
Na przekorę wrogom zwróć na się świat cały.
Niech cię podziwiają, niech ci będzie chwała—
Że w ziemi zamorskiej Polska zmartwychwstała!

Po napisaniu tego wierszu uczułam się dziwnie wzruszoną i jakby odrodzoną. — Myśl moja miała nowy kierunek, — widziałam jasno swój cel i obowiązek przed sobą.

Jakże chętnie dałabym była wyrycić te wiersze na kamieniu i umieścić obok krzewu róży. Niestety, fundusze moje nie pozwalały na to, ograniczyłam więc swe chęci jedynie na przypięciu karteczki z wierszem do gałązki róży. Była to moja ostatnia pamiątka jaką złożyłam tej zacnej polskiej niewieście.

Czy szczerp polskiej róży z dała przywieziony, łzami polskiej córki krwią synów skropiony rozrośnie w ziemi Washingtona i będzie mu chwałą—zobaczemy.

Po jedenastu latach, losy zagnały mnie w przejeździe do Newarku. Dwa dni się tam zatrzymałam i naturalnie odwiedziłam cmentarz,—już to aby pomarzyć chwil kilka na babci grobie, już to z ciekawości ujrzenia krzewu.

Zbliżając się do mogiły ujrzałam kobietę i mężczyznę klęczących przy niej. Nie chcąc przeszkodzić ich modłom, usiadłam na pobliskiej ławeczce, czekając aż się oddalą.

Ławeczka była przy ścieżce, musieli więc przechodzić koło mnie.

—Boże wielki!—zawołałam zrywając się jak zelektryzowana,—czyż podobno? Wszakże to Kaziu!—Pod wąsem już, ślicznej figury mężczyzna, ale zawsze bym go była poznała. I on poznał mnie od razu. Gdyby nie obecność obcej młodej kobiety, bylibyśmy chyba rzucili się w sobie w ramiona.

Po zdumieniu i kilku wykrzyknikach przedstawił mi swoją towarzyszkę, jego żonę.

—Toś ty już żonaty?—zawołałam tytułując go po dawnemu „ty.“

—Musiałem, odpowiedział, bo babcia tak chciała, ona to nas złączyła.

—Kiedy?—zapytałam myśląc że to znów tajemniczo, w przypuszeniu zapewno mego domysłu.

—Przed rokiem,—odparł uśmiechając się tajemniczo, w przypuszczeniu zapewno mego domysłu.

—Przed rokiem? Co też ty pleciesz,—zawołałam,—przecież babcia nie żyje już lat trzynaście.

—A jednak gdy Pani opowiem przyznasz, że to ona nas połączyła.

Zaczął tedy opowiadać, o czem zresztą wiedziałam, że po śmierci oddał go do polskiego gimnazjum w Detroit. Wspomniął z rozrzewnieniem o upłynionej mu tam młodości wśród wielce sobie życziwych kolegów i profesorów. Do Newarku nie przyjeżdżał, bo nie miał do kogo. Po ukończeniu kolegium, studjował prawo i został adwokatem.

Cleveland obrał jako miejscowość do rozpoczęcia swego zawodu, lecz zanim się tam osiedlił zapragnął odwiedzić groby rodziców i babci. Mówił, że serce mu się ścisnęło na myśl, iż grób babci zostanie zaniedbany a róże może zniszczoną. Zdziwił się też bardzo ujrawszy z daleka trawę na grobie obciętą, około krzewa róży pracującą właśnie jakąś obcą panienkę. Zbliżył się śmiało i zapytał po polsku co ją spowodowało do pielęgnowania grobu i

krzewu. — Odpowiedziała mu z prostotą czystym polskim językiem, że jedynie współczucie.

Zaszedzsy tak daleko w swem opowiadaniu Kazimierz, prosił żonę aby ona opowiedziała resztę.

Zaambarasowała się cokolwiek, lecz ośmielona mojem przychylnem wejrzeniem, zaczęła opowiadać cudnym dźwięcznym głosem, — że miała lat 12 gdy przybyła z rodzicami ze Lwowa do Ameryki. Od maleńkiego dziewczęcia ogromny miała pociąg do muzyki; już we Lwowie brała lekcyę no fortepianie. Po przybyciu do Ameryki brała w dalszym ciągu lekcyę najpierw w Elizabeth, N. J. gdzie początkowo rodzice mieszkali a w dwa lata później po śmierci matki, gdy ojciec przeniósł się na stałe do Newark, N. J. uczęszczała do konserwatorium w New Yorku. Ojciec umarł gdy liczyła lat siedemnaście i odtąd utrzymywała się sama dając lekcyę.

Po śmierci ojca często chodziła na cmentarz pielęgnując jego grób. Wkrótce zauważyła niezwykły kwiat róży na jednym z grobów a widząc, że był opuszczony i kwiat tej osobliwej róży zwraca nie tylko jej ale i innych przechodniów uwagę, grób oczyściła i odtąd starannie go pielęgnowała.

Gdy owego dnia Kazimierz przedstawił jej się jako wnuk prochów spoczywających w grobie i podziękował za opiekę, usunęła się czempredzej aby nie przeszkadzać jego modlitwie. Za ledwie uszła kilka krózków Kazio pospieszył za nią prosząc aby poczekała gdzie na cmentarzu, gdyż chciałby jesz-

cze kilka słów z nią pomówić. Usiadła czekając go na tej samej ławeczce gdzieśmy obecnie siedzieli.

Doszedłszy tak daleko swego opowiadania, zarumieniła się lekko a uśmiechając się do Kazia rzekła: — Ja myślę, że dalej ty byś lepiej potrafił dokończyć.

Kazimierz posłuszny znów zaczął — że nie tylko pociągała go do niej wdzięczność, ale prostota i serdeczność, które są cechą każdej prawdziwej Polki, a które to przymioty często zauważył u młodych inteligentnych kobiet przybywających z Polski. Ponieważ cech takich nie spotykał w panienkach tu wychowanych, postanowił sobie nigdy się nie żenić. Gdy spotkał Władzię (takie imię nosiła jego żona) od razu go uderzyła owa prostota, swobodna serdeczność, i dla tego pragnął choć chwilę jeszcze być w jej towarzystwie by napawać się jej obejściem, sposobem wyrażenia i głosem.

Z cmentarza powrócili razem do miasta. Przez rozmowę ich podczas drogi, dusze zbliżyły się tak do siebie, jako by się już dawno znali.

Po wyjeździe do Clevelandu Kazimierz do niej pisywał; odwiedził na Boże Narodzenie, następnie na Wielkanoc, a obecnie przyjechał zaślubić.

Tego dnia rano brali ślub, — wieczornym pociągiem mieli odjeżdżać, — przed odjazdem więc przyszlizli raz jeszcze pożegnać groby. Zabrali z sobą ga-

łązkę róży, by ją zaszcześcić i pielęgnować w domu bo nie spodziewali się tak prędko być znowu w Newarku.

Z kolei ja opowiedziałam Kaziowi swoje dzieje, poczem pożegnali mnie, gdyż spieszyli na pociąg.

Zostawszy sama siedziałam chwilę jak urzeczona

Babcia, tajemniczy krzak róży, Kazio, spotkanie tu po tylu latach, opowieść jego,—wszystko to, wydało mi się jakoby bajką z tysiąca i jednej nocy. A przecież była to prawda.

Głos tych dwojga młodych polskich serc, dźwięczał mi jeszcze w duszy.—Rzuciłam okiem dokoła by się przekonać czy to nie sen lub złudzenie. Nie,—to była rzeczywistość. Stałam przy grobie babci. Przy grobie którego prochów pokolenie rozrastało się w cudny polski kwiat na obcej ziemi, podobnie jak krzew go ozdabiający.

Błogo mi było.—Zdawało mi się, że ów proroczy wiersz, który napisałam za ostatnią moją bytnością wypełnia się.

Rozradowana opuściłam cmentarz.

Przed dwoma laty przejeżdżając przez Cleveland wstąpiłam do Kazimierzów. Miałam zamiar zatrzymać się tylko jeden dzień, lecz oni przemocą zatrzymali mnie cały tydzień.

Podczas całego mego pobytu w Ameryce nigdy przyjemniej nie spędziłam czasu jak w ich domu.

Żona Kazimierza będąc muzykalną gromadziła u siebie najlepsze siły muzyczne, Kazio znów będąc trochę literatem otaczał się światem literackim. Spotkałam ludzi, którzy potrafili czuć, myśleć i tworzyć. Był słynny skrzypek Cleveland L. Williams. Nigdy nie słyszałam cudniej grane Boże coś Polskę, jak przez niego. Pani Kazimierzowa akompaniowała, gdy skończyli nikt z obecnych wskutek wzruszenia przez długą chwilę nie mógł słowa przemówić.

Gdy towarzystwo się rozchodziło, Kazimierz z żoną obdarzyli każdego różą białą lub czerwoną.

Gałązka którą zabrali z grobu babci, rozrosła się i już kwitła.

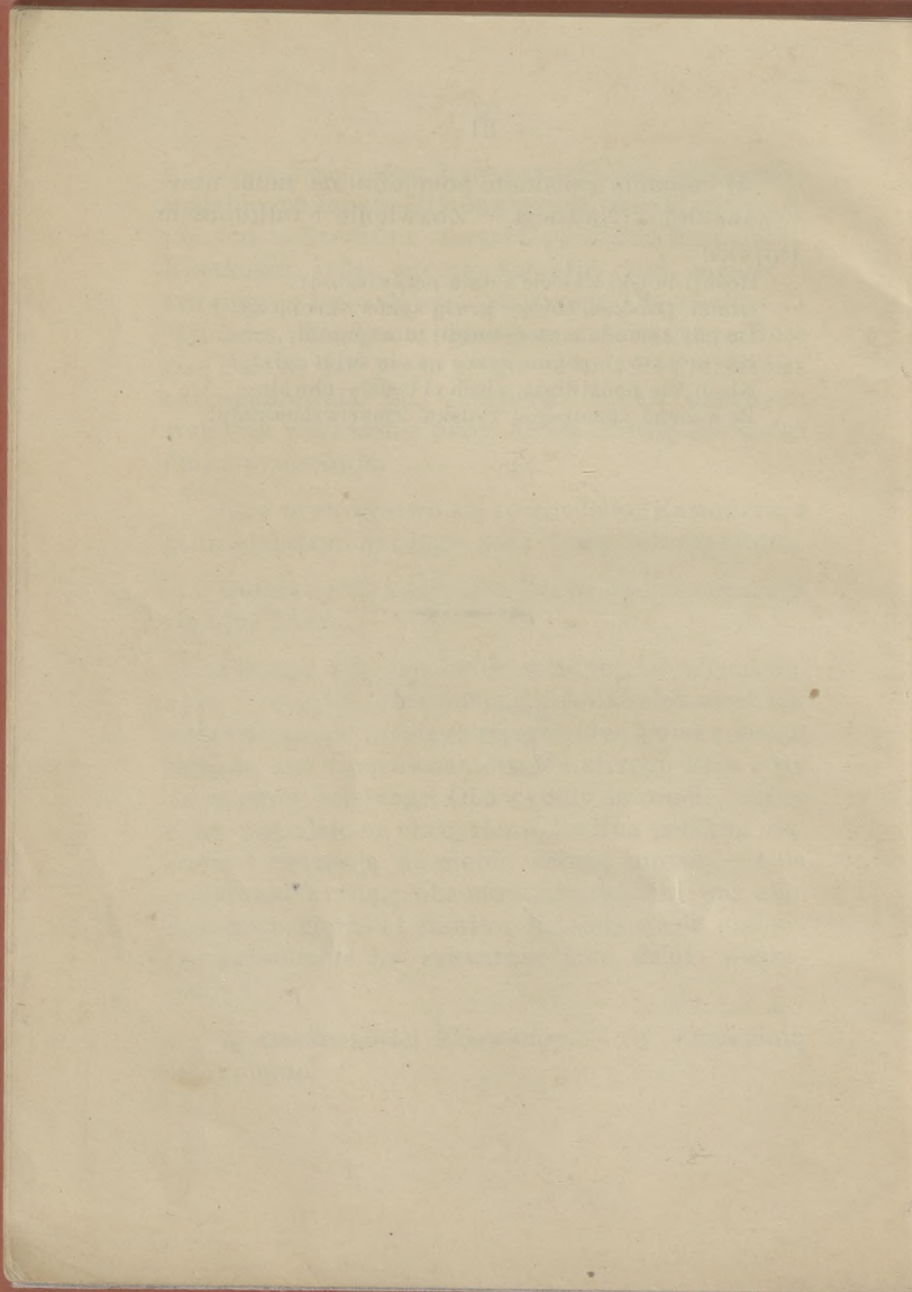
Patrząc na tych dwoje młodych tu wychowanych i pomimo obcowania z inonarodowcami tak odczuwających i pielęgnujących ideę Polską, nasunęło się znów porównanie tajemniczego krza róży do szczepu polskiego. Oba wydały latorośle, które choć wybujale na obcej ziemi, kwitną polskim duchem i zwracają na siebie uwagę innych. — Oba podlewane krwią, — oba skrapiane łzami, — oba chodowane w cierniu i smutku, musiały uleść cudownej przemianie by zakwitnąć jako dzieło doskonałości.

W doskonałości Zbawienie! — W Zbawieniu Odkupienie!

W młodem polskiem pokoleniu na ziemi ame-
rykańskiej, — Nadzieja, — Zbawienie i odkupienie
Polski!

Rośnij polski kwiecie z dala przywieziony,
Łzami polskich córek—krwią synów skropiony;
Bo gdy tam nie możesz rośnij tu wspaniały,
Na przekorę wrogom zwróć na się świat cały:
Niech cię podziwiają, niech ci będzie chwała—
Że w ziemi zamorskiej Polska Zmartwychwstała!





b 25658621

dar m. n.

08.11.2010v.

40ur

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001013000323





1459251



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001013000323